

## 14 MGNIENÍ ODGiK, CZYLI Z DRUGIEJ STRONY LADY

Zaczyna iść ku lepszemu! Powołano wreszcie kierownika ośrodka. Został nim były inspektor, pracujący tutaj od 15 lat. Dostał 100 zł dodatku służbowego i będzie brał „na rękę” prawie 1400 zł! Pewnie się cieszy. Reszta ekipy zarabia nadal od 900 do 1100 zł. A wszyscy to inżynierowie z uprawnieniami!

Mają nam dorzucić dwa etaty! Z dawnej ośmioosobowej załogi zostało nas pięcioro. Łza się w oku kręci na wspomnienie starych czasów. Ośrodki zajmowały się tym, czym zajmować się powinny. Był nawet czas na kontrole terenowe. A potem przyszła reforma i starostwa... Teraz jesteśmy wydziałem, jak każdy inny. Z tym, że to, co inni dostają z rozdzielnika, my musimy kupować za pieniądze z funduszu [PFGZGiK – red.] i do tego musimy zorganizować przetarg. Pochłania to masę czasu. Ale to, co potrzebne, zawsze mamy szybciej niż reszta starostwa.

Strach pomyśleć, co się stanie, jak nie będzie funduszu, a zepsuje się np. walek od drukarki. Minimum tydzień przestoju, jeśli oczywiście będą środki na jego zakup. A ile trzeba się będzie nachodzić, by się tego dowiedzieć. Na papier ksero kupowany centralnie czekamy już cztery miesiące.

Znowu statystyka... Dostajemy cholery od tych tabelki. Teraz „na górze” kogoś zainteresowało, jaką powierzchnię terenów zurbanizowanych pokrywa mapa zasadnicza. Mamy 6 tysięcy arkuszy takiej mapy. Żeby uczciwie odpowiedzieć na to pytanie, trzeba by ośrodek zamknąć na tydzień. Znamy ogólną powierzchnię pokrycia mapą zasadniczą, ale jak to się ma do terenów zurbanizowanych? Nikt tego nie analizował, bo i po co? Przegłosowaliśmy, że to będzie na pewno „mniej więcej” przybliżeniu dokładnie 65% całości”.

Mamy nowego dyrektora wydziału! No, może nie takiego nowego... Był nim, kiedy byliśmy województwem, wprowadzał numeryczną geodezję. Znowu ruszamy do przodu.

A z tych dwóch obiecanych etatów na razie został jeden. I to nie etat, ale pracownik, który w ramach szkolenia zawo-

dowego ma być przyuczony do administrowania Geoportalem.

Powinniśmy pojechać na kontrolę terenową. Mamy informacje, że geodeta poprawił granice wydzielonych działek, ale tylko w operacie. W terenie nie, ponoć się wstydził. Brakuje nam jednak ciągle czasu i motywacji. Kiedyś kosztami kontroli można było obciążyć wykonawcę. Teraz nie. Poza tym, po powrocie czekać będzie multum spraw do załatwienia. Nawet na urlop nie chce się iść, gdy się pomyśli o tych stertach pism i operatów, które po powrocie zastaną na biurku.

Kierownik próbował przydzielić kontrole operatów poszczególnym pracownikom, bo sam jest zawalony papierkami. Prawie się udało. Pani „działająca” w terenie robi to chyba nawet lepiej od niego. Ale druga, choć też z uprawnieniami, lecz bez terenowego doświadczenia, wypada kiepsko. Nie pomagają nawet krótkie „szkolonka”. Nie chwyta istoty sprawy. Szczególnie pomiarów na nieistniejące punkty osnowy, a przy podziałach – przyjmowania granic na podstawie zamierzonej miedzy, gdy są operaty określające granice i odpowiednie decyzje. O wcięciach wstecz z odległości paru kilometrów na trzy wieże kościoła nie ma nawet co mówić.

Może dobrze, że płacą nam tak mało, że trzeba dorabiać. Znamy teren i wszystkie materiały, a wykonawcom trudniej nas oszukać.

Końcówka roku: odbiory robót po poprawkach, sprawozdawcze tabelki, pokontrolne wyjaśnienia, przetargi na materiały biurowe konieczne do normalnego funkcjonowania. Można się brać za przetargi na roboty geodezyjne. Tylko czasu coraz mniej. Terminy będą krótkie, bo księgowia lubi mieć wszystko rozliczone w tym samym roku.

Znowu powrócił dylemat związany z wyrównywaniem powierzchni działek po podziale. No i te dwa zera podopisywane w ewidencji do powierzchni podanej w arach. Niektóre odgórne wytyczne wyglądają tak, jakby ich autorzy nie znali reguły Krylowa-Bradisa. Na razie nie dostrzegamy tych zer. Powierzchnię wyliczoną ze współrzędnych zosta-

wiamy w metrach, jeśli jej zaokrąglenie daje starą w arach. Jeśli tak nie jest, to wyrównujemy, ale tylko o tyle, by wyszły ary (żeby za dużo nie fałszować tej obliczonej). A jak już przekracza odchyłkę, to zmieniamy ją decyzją.

Znowu wpłynęły wykazy rozbieżności z wektoryzacji map katastralnych. Kilkaset pozycji. GUGiK w pismach zobowiązał starostę do wyjaśniania rozbieżności w terminie dwóch tygodni. Równie poważnie pisali o zakończeniu całości prac w 2006 r. Kto tam wymyśla takie projekty? Mówią, że pewnie ta panienska z GUGiK-u, która była szalenie zdziwiona, że mapy ewidencyjne nie zawierają w swojej treści budynków, a mapy zasadnicze nie pokrywają 100% kraju. Tyle pieniędzy wydawać, żeby mieć więcej kłopotów...

Mapy hybrydowe pozwalały na szybkie wyłapanie danych z pomiaru i odróżnienie ich od tych przybliżonych wziętych z rastra. Teraz mapa wektorowa „wizualnie” to ujednolici. Tylko że trzeba będzie dwa razy więcej czasu poświęcić na kontrolę robót, robić więcej opisów przy wydawaniu materiałów numerycznych, a i tak na pewno przeoczy się opracowania oparte na współrzędnych z digitalizacji, czyli o dokładności 5 metrów albo i gorszej. Ale kto ma te więcej czasu poświęcić? Ludzie i tak zostają za darmo po godzinach.

Kartometryczność map jest bardzo kiepska. Nie zawsze da się z nich zrobić spójną mapę wektorową. A zrobić mają. Chodzą plotki, że ARiMR wystarczy, aby liczba prostokątów na mapie odpowiadała liczbie działek w rejestrach ewidencyjnych. No i żeby każdy prostokąt miał odpowiedni numer. Reszta jest niepotrzebna. I na to właśnie idą te olbrzymie pieniądze. Najgorsze, że ta reszta, to właśnie geodezja.

Już przy zakładaniu rejestrów granic były szczytne zamiary korygowania niejasności na podstawie pomiarów w terenie. Potem spuszczone z tonu i odwalono robotę za pomocą wektoryzacji granic z istniejących map. Dokładność? Kilkanaście metrów w stosunku do faktycznych granic. Któremu geodecie to potrzebne? Ja nie znam takiego. Ile za to zapłacono?

Wolę nie wiedzieć. Na pewno zrobiono to na „hurra”. A przecież powinni wiedzieć, w co należy włożyć pieniądze, aby po latach zapocentowały. Te zmarnowano. Teraz trzeba pilnować dwóch baz. Tej „urzędowej” i tej „prawdziwej”, tworzonej mozolnie, ze współrzędnych w trakcie normalnych prac geodezyjnych.

**VII** Coraz bardziej odczuwamy to, czego nie rozumiemy nasi prominenci: że nowoczesność kosztuje. I nie o pieniądzach tym razem.

Tradycyjną mapę na folii, zgodnie z przepisami, aktualizował wykonawca roboty. Wydać czy schować ją do szuflady mógł nawet praktykant. Z mapą numeryczną jest już inaczej. Tu trzeba minimum dwóch dobrze przeszkolonych geodetów. Jednego do bieżącej obsługi (wydawanie, drukowanie, analiza pochodzenia danych, opisówka), drugiego do aktualizacji mapy według danych z operatów. Nie wszyscy przynoszą jednak „gotowce” na dyskietkach. A nawet jak przynoszą, to trzeba sprawdzić, czy nie ma rozbieżności z operatem. A jeśli nie ma, to trzeba ustalić, dlaczego nowa, niby prawidłowo przyjęta granica nie pokrywa się w komputerze z sąsiednimi granicami? A może te sąsiednie są z digitalizacji? A może to tylko zamierzone miedze w terenie? Dużo wątpliwości i dodatkowej pracy.

Za nowoczesnością nie poszły etaty ani pieniądze. Ludzie są przeciążeni. Marzą o strajkach. Bo jak pokazuje telewizja, dopiero jak zastrajkujesz, to się trochę polepsza. Na razie ciągniemy to kosztem zszarganych nerwów, czasem – pogorszenia jakości.

**VIII** Dzisiaj zostałem do wieczora, by zarejestrować swoją robotę i przygotować do niej materiały. Na przeglądówce osnowy III klasy pozaznaczałem przy okazji punkty, które miesiąc temu wyorano podczas czyszczenia gminnych rowów. Dziwne, ale nikt z wykonawców z zewnątrz nie zgłasza takich przypadków. Wszystkie korekty materiałów są robione na wnioski wykonawców – pracowników ośrodka. Bogu dzięki, że pracują w terenie.

**IX** Kuleje współpraca z województwem i GUGiK-iem. Niby tam taka nowoczesność, taka technika, tylko że mentalność stara. Wszędzie podają adresy poczty internetowej, ale w praktyce chyba nikt jej nie odbiera. Al-

bo uważają, że jak czegoś nie pokwitowali, to tak, jakby tego nie było. W ostatnich dwóch latach wszystkie pisma opisujące nasze problemy i wysłane na adresy mailowe pozostały bez odpowiedzi. Wysłaliśmy je więc pocztą klasyczną. Najczęściej są to prośby o interpretację albo zajęcie stanowiska. Niestety, pewnie łatwiej zatwierdzać przepisy, niż je potem wyjaśnić. Poza tym coraz mniej jest osób potrafiących zająć jakieś stanowisko w tej czy innej sprawie.

**X** Odchodzi nasz dyrektor. Był za mało polityczny i próbował czyścić brudy. A może był ktoś chętny na to stanowisko? Więc ten już nie pracuje, a nowego jeszcze nie ma. Coś zgrzyta i w polityce. Dostaliśmy wreszcie wykazy niektórych terenów zamkniętych. Usunęliśmy z map treść niejawną, na szczęście tylko dla jednej działki, bo po tygodniu przyszło pismo, według którego kilka działek stało się z powrotem terenem jawnym. Niestety, ta też.

**XI** Skończył się okres „przygotowania zawodowego” pracownika przyjętego do prowadzenia Geoportalu. Na szkolenie wydano kilkanaście tysięcy złotych. Fajnie się z nim pracowało. Jutro już go nie będzie, bo nikt nie zaproponował mu dalszej pracy. Nie było rozmowy. Pożegnaliśmy go w imieniu ośrodka. Kupiliśmy kwiatek. Trochę było nam wstyd.

**XII** Jesteśmy nadal w piątkę plus kierownik. W porównaniu z czasami, kiedy było nas ośmioro, ilość roboty praktycznie się podwoiła. Ludzie są na granicy buntu. Są dni, kiedy nie ma czasu nawet na wypicie herbaty, nie mówiąc o zjedzeniu kanapki. Nikt z prominentów nie wspomina o etatach, ani o podwyżkach. Od paru lat pracujemy praktycznie za te same pieniądze. Przybywa tylko zadań.

Ograniczamy więc zamówienia na roboty, mimo posiadanych środków, bo nie ma kto prowadzić przetargów i odbierać robót. We wszystkich komisjach są zawsze ci sami pracownicy z kierownikiem ośrodka na czele. A bieżąca obsługa interesantów i kontrola opracowań przyjmowanych do zasobu zajmuje dziennie 9 godzin.

Kierownik szukał geodetów z uprawnieniami do pracy w ośrodku. Nawet ktoś się znalazł, ale jak dowiedział się, że zarobi 1100 zł miesięcznie, to tylko zapytał, czy wiemy, ile bierze się za jeden

podział działki. Wiemy. Kierownikowi było wstyd. Niby można by przyuczyć kogoś po szkole, ale bez uprawnień zawodowych. Tylko jak później zdobędzie te uprawnienia, nie mając praktyki w terenie? A przy obecnej nagonce nikt mu tego nie zagwarantuje.

**XIII** Odnosi się wrażenie, że nikt już nie dba o jakość geodezji albo stracono w tym względzie rozeznanie. Realizuje się jakieś projekty-kolosal na glinianych nogach, a zaniedbuje podstawy. Stara zasada „od ogółu do szczegółu”, którą wpajano nam na studiach, dawno została zapomniana. Nadal nie mamy granic administracyjnych gmin ze współrzędnych, które można by z czystym sumieniem wydać wykonawcom. Te, które mamy o dokładności kilku albo kilkunastu metrów, nadają się najwyżej dla geografów. Nawet granice Polski są złe (te ze współrzędnych wychodzą często kilkadziesiąt metrów po drugiej stronie rzeki, granicznej zresztą).

Mapy ewidencyjne nie mają uzgodnionych styków, powstają więc kilkudziesięciometrowe luki, których bez odpowiednich procedur i pomiarów terenowych nie da się wyjaśnić. Ale to nie jest na topie. Na topie jest informatyzacja za wszelką cenę i wypychanie w komputer wszystkich śmieci, bez zastanowienia się, co dalej. Na resztę brak etatów i pieniędzy. A jeśli już ktoś zdecyduje się za te parę groszy robić z tym porządek i nie strajkuje, ale próbuje sam dorobić, by utrzymać rodzinę, to rzuca mu się kłody pod nogi, doszukując się znamion korupcji.

Jakość to w geodezji podstawa, o którą już się zupełnie nie dba. Wszystkie pieniądze idą na to, by całe to bagienko ładnie nazwać, opakować i dać ARiMR lub pochwalić się nim w Europie.

**XIV** Z pracy odchodzi człowiek prowadzący od lat mapę numeryczną. Dołożono mu najpierw kontrolę operatów, a później sprawy Geoportalu. Nie wytrzymał. Komu teraz dołożą jego obowiązki? Kto odejdzie następny? Kto i z jakim doświadczeniem ich zastąpi? I co będziemy robić gorzej, mimo że można byłoby lepiej?

Podobno nie ma ludzi niezastąpionych. Są jednak sprawy, których nikt inny nie robi.

**Imię i nazwisko znane redakcji**

autor jest pracownikiem jednego z ośrodków dokumentacji